

DOBRZE uczynił Teatr im. J. Osterwy wystawiając ostatnio „Dom otwarty” Bałuckiego, lecz zarazem wyraził krzywdę moralną autorowi tegoż „Domu...”, „Grubych ryb”, „Klubu kawalerów” itd. — nie podając w programie do spektaklu ani słówka komentarza. Odkąd pamiętam teatr lubelski, nie było programu tak „ascetycznego”: ot — nazwiska reżysera, scenografa, choreografa, kierownika muzycznego, asystenta reżysera, obsada, pracownicy techniczni... i tyle. Jakże do-

łaniu czasu i umiejętnej ręce reżysera, miały komedie Bałuckiego rozpocząć nowe życie... Dawniej na sztukach pana Michała, plebs śmiał się do rozpuku, a subtelniejszy widz krzywił się z niesmakiem; dziś bawią się na nich wszyscy, każdy na swój sposób.

Osobiście, gdy chodzi o lekką a nobliwą pozycję repertuarową, będę zawsze gotowa głosować za Bałuckim i właśnie za „Domem otwartym”, w którym widzę moc humoru sytuacyjnego. Powiem więcej — niemała też aktualność. Jaka bowiem polska cecha bezklasowa powoduje postępowanie dramatis per-

modłów: „Boże, daj męża, daj męża, daj męża!” Czwórka prezentowana przez Barbarę Koziarską, Elżbietę Skretowską, Bożenę Mrowińską i „trzy gwiazdki”, zaraża publiczność swoim rozbawieniem.

Cała obsada została dobrana nader trafnie. Przypomniał się starym widzom Stanisław Maleszewski w roli Franciszka, sługi gderzącego na „wynajętego” młodego lokaja (zdolny xxx). W lubelskiej inscenizacji Gustawy Błońskiej (z r. 1947) grał on Bagatelkę. Doczekała się efektownej roli (Pulcherii) piękna i utalentowana Elżbieta Świącicka, która w ciągu ostatnich lat kilku miała nieuzasadnione „przeście”. Udatnie skompletowano potencjalnych tancerzy. Paweł Nowisz przy pomocy zręcznego „fokus-pokus” przedziernął się w nieco podejrzanego seksualnie (zmodernizowanego) Bagatelkę, Witold Zarychta, dostojnie napuszony Malinowski, bawił przejrzywym maskowaniem swego romansu z Pulcherią. Przekomicznie bezczelny był; na przekór swemu nazwisku, Wróbelkowski (Ryszard Pałczyński) i prawdziwą fujarą — Fujarkiewicz (Stanisław Stojko), zrobiony, w akcencie i intonacjach — na kresowca. Ryszardowi Kolaszyńskiemu słusznie powierzono rolę solidnego pantoflarza Ciuciumkiewicza, kontrastowo zaś huraganowego zazdrośnika, Wicherkowskiego, zagrał z wielką „dramaturgią” Waldemar Starczyński. Zbigniew Szejman, jako Fikalski, wodził rej z werwą (mam nadzieję, że się nie obrazi, jeśli wspomnę przy sposobności niezrównanego w tej roli Maksymiliana Chmielarczyka, który przewyższał i wykonawcę gdańskiego). — Żadne zarzuty nie nasuwają się pod adresem Mariana Drozdowskiego, wcielającego się w postać wuja Telesfora (w Gdańsku — Andrzej Szalawski). Bawili na miarę potrzeby Roman Kruczkowski (pan domu, Zelski) i zakończony naręczony Adolf (Piotr Suchora). Nie potrzebuję wygłaszać apologii znanej z siły komicyznej Niny Czerskiej (Ciuciumkiewicza). Urocze były panie: Barbara Wronowska (stateczna pani domu Janina) i Anna Świącicka (zadziorna Kamila).

Józef Slotwiński przeniósł akcję na początek naszego stulecia, stąd secesyjne wnętrza, potraktowane przez scenografa, Teresę Targońską cum grano salis. Dowcipnie też dobrał muzykę Marian Chyżyński. Komizmu dopełniają tańce skarykaturowane przez choreografa Barbarę Fijewską.

RETRO WESOŁE I NA CZASIE

Maria Bechzyc-Rudnicka

I ta prawda z roku, bodaj, 1935 jest świętą prawdą do naszego „dziś” lat siedemdziesiątych. Sama byłam świadkiem, jak to na spektaklu „Domu otwartego” teatru na Targu Węglowym w Gdańsku, podczas tzw. sesji wyjazdowej Klubu Krytyki Teatralnej, koledzy krytycy bawili się, wraz z publicznością, znakomicie (choć oczywiście nie bez zażenowania, bo przecie czyż wypada? W epoce awangardyzmu toleruje się raczej wysłanie do Kanady adaptacji „Trędowatej”).

Powyższy cytāt wyszperałam z Boyowych (nomen omen) „Romanów cieniów”. A teraz skorzystam z leżącego pod ręką mądrego programu wspomnianego teatru gdańskiego. Znajdujemy tam pod ogromnie sympatycznym wizerunkiem Michała Bałuckiego taki passus:

Ciekawe jednak, że ten, co za życia widział swój rzekomy zmierzch, Michał Bałucki, trwał nadal, chociaż czeka do dzisiaj na tego, który by wreszcie bez wielu lękliwych zastrzeżeń powiedział wyraźnie, że to komediopisarz znakomity. (JERZY SZANIAWSKI W pobliżu teatru, Wyd. Literackie 1956).

Powiedziało to mniej lub więcej udatnie swymi inscenizacjami wielu reżyserów w Polsce Ludowej, powiedział wyraźnie znakomitym spektaklem w Gdańsku Jerzy Kreczmar, powiedział dobitnie reżyser lubelskiego „Domu otwartego”, Józef Slotwiński.

sonarum „Domu otwartego”? Mówiąc porzekadłem: „Zastaw się a postaw się”. Nie ośmieliłabym się twierdzić, żeśmy tak całkiem zerwali z owym haselkiem. Wspomnijmy na te wszystkie imięninny, oporne redukowane bankieci, wiejskie wesela i święta z ich „wielkim żarciem”. Oto drobny konkretny przykład: znam pracownicę fizyczną pewnego zakładu lubelskiego. Dorabia praniem, myciem okien, szorowaniem podłóg. Otóż ta zaharowująca się kobieta nie zawahała się wydać 15 000 (słownie: piętnastu tysięcy) złotych na wesele swojej córki.

Taka jest dzisiejsza prawda Bałuckiego, śmiejącego się ze snobizmu przed rozpowszechnieniem się tego terminu.

Józef Slotwiński zrobił z „Domu otwartego” pyszny spektakl. W ogóle Slotwińskiemu bardzo się udają inscenizacje sztuk realistycznych i naturalistycznych (przypomnijmy np. świetne „Szczęście Franja” w TV). Szanując tekst autora, J. Slotwiński adaptuje również jego utwór przez wprowadzenie przeróżnych odświeżających pomysłów sytuacyjnych. Przykładem szczęśliwej inwencji reżyserskiej jest choćby celne zróżnicowanie córeczek państwa Ciuciumkiewiczów tudzież rozbudowanie ich figli. Reżyser rozrzucał te postacie, nie są to już tylko brzydkie panny na wydaniu, zastygłe w beznadziejnym odmawianiu



Michał Bałucki — „Dom otwarty”.
Elżbieta Świącicka (Pulcheria), Anna Świącicka (Kamila), Zbigniew Szejman (Fikalski)

Foto CAIF

sadnie różni się ten żalony świstek od solidnego programu Teatru „Wybrzeże” do spektaklu 1971 r. Kierownicy bowiem tej świetnej sceny, Antoni Biliczak, Marek Okoński, Stanisław Hebanowski, jasno zdawali sobie sprawę z potrzeby przytoczenia paru autorytatywnych wypowiedzi wyznaczających miejsce Michała Bałuckiego w dramaturgii polskiej. Słusznie pisał Boy w latach trzydziestych przy okazji przedstawienia „Klubu kawalerów” (w reżyserii A. Węgielki, mój ty Boże — z Węgrzynem, Grabowskim, Dulebianką, Cwiklińską!):

Gust do sztuk Bałuckiego był bardzo rozbieżny. Dla jednych były źródłem szczerzej wesołości, drugim zdawały się czymś beznadziejnie trywialnym i płaskim. Ten drugi sąd przeważał; Bałucki zeszedł ze sceny, albo też zjawiał się na niej pokątnie... Ale: Dzięki współdzia-